

„MAŁPKO MOJA, MYŚL O SOBIE, DLA MNIE”. LISTY WOJENNE THEMERSONÓW

Justyna Jaworska

—

Instytut Kultury Polskiej, Wydział Polonistyki,
Uniwersytet Warszawski

Jak to dobrze, że Stefan Themerson niczego nie wyrzucił! Londyńskie mieszkanie straszliwie podobno zagracił, ale dzięki jego pasji gromadzenia śladów egzystencji, bo trudno to nawet nazwać kolekcjonerstwem, spadkobierczyni Themersonów Jasia Reichardt mogła przywieźć do Polski archiwum, z którego zbiorów (ledwie ich części) powstała ta książka. *Niewysłane listy* to korespondencja małżeńska Stefana i Franciszki z dwóch lat wojennej rozłąki, od czerwca 1940 do sierpnia 1942 roku, przeplatana notatkami z jego dziennika i jej zapiskami prowadzonymi do szuflady. Wspaniale wydany tom, gruby na 400 stron (pierwsza edycja wyszła kilka lat wcześniej po angielsku), zawiera też rysunki obojga oraz odbitki rękopisów, zaświadczeń, pocztówek i zdjęć – we wstępie czytamy, że „zachowało się 150 listów i tyle samo telegramów, a także dziewięć zeszytów dziennika Stefana [i] 70 oficjalnych dokumentów” [Themerson and Themerson 9]. Do tego ponad 100 rysunków Franciszki, od alegorycznych czy satyrycznych po liryczne, ilustrujących albo po prostu zastępujących korespondencję. Malarka nie wysyłała ich, podobnie jak niektórych listów, by nie zdradzać przed mężem gorszych nastrojów. Jak pisze Reichardt, oboje usiłowali „chronić siebie nawzajem i nie dopuścić, by jedno domyśliło się, jak naprawdę wygląda sytuacja drugiego” [Themerson and Themerson 15].

Już stąd widać, że nie mamy w tej korespondencji do czynienia z prostym przepływem komunikatów, raczej z takim korpusem świadectw autobiograficznych, który można czytać wielopoziomowo. Rozdzieleni małżonkowie starali się być wobec siebie otwarci, ale też dawkowali sobie nawzajem informacje. Do tego listy często nie dochodziły albo dochodziły z opóźnieniem (przez pierwsze kilka miesięcy obie strony były w ogóle odcięte od wieści), stąd powtórzenia, luki, nerwowe dopytywania obecne w zapisach. Kontakt tkął się i znowu rwał, lakoniczność przekazu wymuszała cenzura zewnętrzna – zwłaszcza w przypadku telegramów – ale i wewnętrzna. Na dodatek nie znajdziemy tu zbyt wielu przygód, prędzej już „przygód ducha”, bo jeśli nie liczyć zabiegów o wizę, prób kontaktu przez znajomych, interwencji w urzędach, trywialnej bytowej krzątaniny, dojmujące doświadczenie okupacyjne to nuda i tęsknota. Formę tych listów natomiast, często skrótową i potoczną, wyznacza małżeński idiolekt: obcuje z intymistyką nieprzeznaczoną do druku. Dlaczego więc tak trudno się od tego świadectwa oderwać?

Książka wyszła drukiem w zeszłym roku, ale teraz czyta się ją z dodatkowym przejęciem. Po pierwsze, co oczywiste, z ekscytacją badawczą, jako aneks do biografii „kultowej” pary awangardystów. Po drugie, z dreszczem nie całkiem niewinnej ciekawości, bądź co



Franciszka Themerson,
Londyn, 1941

bądź mamy do czynienia z korespondencją miłosną. Po trzecie wreszcie, z empatią wywołaną doświadczeniem izolacji. Co prawda naszego przejściowego zamknięcia w domowych warunkach, bez problemów komunikacyjnych, nie można porównywać z dramatem ludzi rozdzielonych wojną, ale zapis tego dramatu czytany podczas kwarantanny porusza nowe, osobiste rejestry. W dręczącą Themersonów sytuację niepewności i zawieszenia, w ten swoisty impas egzystencjalny (to powracający motyw ich korespondencji) znacznie łatwiej się wczuć obecnie. List nowoczesny jako gatunek jeszcze oświeceniowy, a potem rozwijany przez romantyków, ma przede wszystkim charakter zwierzenia lub wyznania [Sikora 247], jest zatem „punktem dostępu” do świata wewnętrznego podmiotu [Calek 173] i narzędziem autorefleksji, „przestrzenią praktykowania Siebie” [Sendyka 20], nic więc dziwnego, że dokumenty osobiste czytane z osobistej perspektywy rezonują silnie.

Co do ciekawości faktograficznej – paradoksalnie ta książka nie zaspokoi jej zanadto, bo rozdzieleni Themersonowie nie opisują z detalami swoich dni, skupiają się raczej na kwestiach uczuciowych i komunikacyjnych. Sporo wiadomo skądinąd. Literatura na temat pary artystów od dwóch mniej więcej dekad dynamicznie przyrasta, i to nie tylko wśród teoretyków twórczości

samego pisarza, by przywołać książki Agnieszki Karpowicz [Karpowicz], Ewy Kraskowskiej [*Twórczość; „Tylem, ale naprzód”*] czy Artura Pruszyńskiego [Pruszyński], bo trzeba tu wliczyć również liczne katalogi do wystaw, artykuły, zbiory szkiców. Zatem wiemy, że Franciszka i Stefan zostali parą w 1928 roku, na studiach w Warszawie, gdy ona miała dwadzieścia jeden lat, a on osiemnaście. Pobrali się trzy lata później (ważny wątek korespondencji z lata 1941 roku to dziesiąta rocznica ślubu, którą muszą obchodzić osobno). Wojna zastała ich w Paryżu, dokąd wyjechali rok wcześniej, w 1938 roku. Już na początku września oboje wstępują do Armii Polskiej we Francji: Stefan trafia do 8. pułku piechoty, Franciszka do Polskiego Ministerstwa Informacji, gdzie zajmuje się rysowaniem map. Wraz z całym biurem zostaje przeniesiona z Paryża do Angers, potem do Lourdes, wreszcie 22 czerwca płynie „Batorym” do Londynu. „Miała ze sobą tylko plecak wypełniony książkami dla dzieci, które wydali wspólnie w Warszawie, w środku zamieściła też kilka rękopisów męża i plik swoich starych rysunków. Oprócz francuskich kartek na żywność i szczoteczki do zębów nic więcej nie zabrała ze sobą do Anglii” [Prodeus 103].

Przygodowy etap rozłąki w przypadku Stefana przypada na pierwsze miesiące, do połowy listopada 1940 roku, kiedy to pisarz znajduje dach nad głową

Franciszka Themerson na dachu mieszkania Themersonów, Randolph Avenue, Londyn, 1943.
Fot. Stefan Themerson



w schronisku PCK we Voiron. Do tego czasu żyje z dnia na dzień – zdemobilizowany z rozproszonej armii tuła się po francuskiej prowincji, pracuje dorywczo, szuka noclegu we wsiach, po przybyciu do Paryża często zmienia adresy: śpi raz tu, raz tam. Nie chce narażać życzliwych znajomych: we Francji narasta antysemicka atmosfera i obowiązują ustawy rasowe. Zapiski z tego burzliwego i najtrudniejszego, bo naznaczonego głodem i niepokojem, czasu trafiają jednak do zeszytów – małżonkowie nie wymieniają wtedy jeszcze listów, szukają się dopiero. Co ciekawe, w dzienniku z tego czasu imię Franciszki się nie pojawia. Pisarz notuje przede wszystkim, gdzie się zatrzymał, kogo spotkał, co jadł (albo co by zjadł), kreśli też fabularne scenki, strzępy rozmów, niektóre zapiski szyfruje. To taki jego Gombrowiczowski *Kronos*, robocza kronika egzystencji, w wielu fragmentach tak skrótowa, że na granicy czytelności. A przecież to tęsknota do żony wydaje się głównym motorem jego zabiegów – jest afektem z porządku „długiego trwania” i właśnie dlatego nie trafia do codziennych notatek. „Kochanie, wciąż, wciąż piszę w myślach jeden wielki, olbrzymi list do Ciebie” [Themerson and Themerson 125], wyzna Stefan Franciszce później, gdy już nawiążą kontakt.

We Voiron pisarz ma się zatrzymać na chwilę, tymczasem grzęźnie tam na rok i dziewięć miesięcy: długo

oraz bezskutecznie zabiega o wizę, by dopiero w połowie sierpnia 1942 roku dotrzeć do Anglii i połączyć się z żoną. W schronisku, wśród „potępieńczych swarów” polskiej emigracji, wobec której mocno się dystansuje, pisze *Sledztwo*, ważniejsze wiersze, a potem *Wykład Profesora Mmaa*, który przysła do Londynu rozdział po rozdziale. Franciszka tymczasem nudzi się w biurze, oparcie znajduje w garstce przyjaciół (najbliżsi to Eugeniusz Cękański, Ignacy Złotowski z żoną Mirą, po ich późniejszym rozwodzie Michałowska, oraz Zofia Wojciechowska) i próbuje rysować. Odchodzi też od zmysłów z niepokojem, zarówno o Stefana, jak i o rodziny ich obojga, pozostałe w Polsce. By dojść ze sobą do ładu, pisze listy do szuflady. Jej niepokój jest sugestywny – czytając te zapiski, wiemy już przecież, że małżonkowie się spotkają i przeżyją wspólnie jeszcze prawie pięćdziesiąt lat, z kolei swoich najbliższych już nie zobaczą (ani ich matki, ani rodzeństwo nie wyjdą z Zagłady), ale żywe emocje bijące od wysłanych i niewysłanych listów sprawiają, że przy lekturze i tak zaciskamy kciuki.

Właśnie emocjom warto przyjrzeć się bliżej, szczególnie faktograficzne zostawiając biografom. Jak zatem czytać ten korpus tekstów, by te emocje ocalić? Raczej poza bezpiecznym kontekstem historii piśmiennictwa, poza ustalonymi kodami epistolografii [Calek; Skwarczyńska]. Można wzorem *Fragmentów dyskursu*



Stefan Themerson w mundurze,
Londyn, 13.09.1943. Fot. Columbia Studios

miłosnego Rolanda Barthes'a [Barthes] – która to książka wydałaby się obojgu prawdopodobnie nieznośnie egzaltowana – wyłonić kilka haseł, wokół których ta korespondencja się krystalizuje.

Czekanie

Barthes'a interesuje przede wszystkim faza zakochania, uczucie *in statu nascendi*, dla którego stara się stworzyć zdekomponowany indeks wyobrażeń, dlatego powołuje do istnienia tak afektowane figury jak spadanie w otchłań [49-52] czy niepoznawalność [197-198]. Jest jednak pośród nich także skromniejsze „oczekiwanie”, definiowane jako „kołatanie lęku wywołane oczekiwaniem ukochanej osoby, gdy nieznacznie się spóźnia (na spotkanie, z telefonem, z listem, ze swym powrotem)” [83]. Sytuacji i relacji Themersonów nie opisuje rzecz jasna trema pierwszych randek: artyści znają się od dwunastu lat i dawno mają za sobą okres niepewności, zdają się udanym małżeństwem, ale wymuszona rozłąka i brak wiadomości o drugiej stronie niemal paraliżują ich oboje w swoistym wychyleniu ku sobie nawzajem. Tyle że oczekiwanie wojenne to już nie trzepot serca przy błahym spóźnieniu, tylko tygodnie i miesiące trwogi.

„Kochanie moje, zobacz, ja już zgłupiałam zupełnie” – pisze Franciszka w listopadzie 1940 roku, do

szuflady. Już dowiedziała się od przyjaciół, że Stefan żyje, ale nie ma jego adresu. „Wiem, że nie wyślę tego listu, bo jak? Ale muszę napisać do Ciebie, żeby nie oszaleć do reszty. Dziecko drogie, jak mi Ciebie brak! Dlaczego, dlaczego nie jesteśmy i nie możemy być razem? Co robisz, jak sobie dajesz radę? Tak strasznie ciężko było i tak długo, zanim miałam wiadomość!” [Themerson and Themerson 83]. Jest kilka lat starsza i tak właśnie do niego pisze: „Dziecko”, „Małpko”, „Słonko”, „Chłopaczku mój najdroższy”, „Stefulku”. Ale nie wygląda to na relację matczyną, bo on też zwraca się do niej jak do dziecka, a nawet jak do chłopca: „Franek”, „Kochaneczku” albo „Maleństwo”, jakby opiekowali się sobą nawzajem. Najczęstsze „Kochanie”, powtarzane po obu stronach, to zwrot, którego Franciszka używa także w listach do przyjaciółek. Pisze „od serca”, choć próbuje nie być zbyt sentymentalna. Ma też świadomość cenzury: „Bardzo trudno jest pisać, gdy wiadomo, że wielu ludzi czytać to będzie po drodze. Nie odczylił się jeszcze wstydzic czułości. Już wielki czas” [97], dodaje w styczniu następnego roku.

Pierwszy od miesiący list Stefana dochodzi do Londynu dopiero 17 lutego (poprzedzony depeSZami), pierwszy od Franciszki dociera do Voiron ponad miesiąc wcześniej. Wraz z początkiem 1941 roku rusza zatem korespondencja. Pisze Stefan: „Tyle czasu szukałem

Twych śladów po świecie. Niczego już nie chcę, tylko przytulić się do Ciebie i trwać tak na jakiejś wyspie bezludnej” [Themerson and Themerson 125], a potem: „Kochanie, ten czas rozłąki tak strasznie mnie zbliża do Ciebie. Kiedy czytam gazety, nie myślę, nie myślę zupełnie, ale serce mi wali tak mocno ze strachu” [130].

Oczekiwanie jest początkowo gorączkowe, potem jego tonacja się uspokaja, ale oto nadchodzi maj i Stefanowi puszczają nerwy: „Czy wiesz, że niedługo będzie rok, cały głupi rok?!” [Themerson and Themerson 171]. Już w następnym liście zdobywa się jednak na właściwe sobie spojrzenie analityczne: „Kochanie, czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo chciałbym zobaczyć, co robisz? Tak mi brak patrzenia, jak może być brak chleba. To nie sentymentalizm wyłazi, to nie czułość romantyczna, a siła tak abstrakcyjna i realna równocześnie, jak abstrakcyjna i realna równocześnie jest siła ciężenia lub głód, temperatura lub tęsknota” [172]. Nieufność wobec „czułości romantycznej” przywodzi na myśl postulaty poezji semantycznej, która miała być „rebelionem antyromantycznym”, a porównanie siły uczucia do grawitacji zdradza ścisły umysł dawnego studenta fizyki i architektury.

Jednak czekanie wymyka się wzorom. Themerson sam jest wówczas praktykującym poetą (akurat wtedy powstają wiersze, które ukażą się w wydanym w 1943 roku tomie *Dno nieba*), a sytuacja zawieszenia tylko go „rozlirycznia”. W sierpniu pisze, że czuje „ten gorzki i cierpki smak czekania, jak rozgryzione jagody jałowca” [Themerson and Themerson 235], a w październiku przyrównuje się do kamienia, gotowy na „przyczajenie nieruchome w czasie, po to przecież, by przetrwać, by dotrzeć do tej jedynej rzeczywistości, jaka istnieje dla mnie” [270]. Wreszcie w listopadzie przeżywa erozję nadziei i kreśli z rezygnacją: „Dni i noce przemykają się między palcami i wypłukują tę grudę rudy, którą tak chciwie trzyma się w zaciśniętych dłoniach” [280].

Obydwoje żyją myślą o spotkaniu, Themerson wie jednak, że nie powinien na własną rękę opuszczać południa Francji i przebijając się do Londynu, ryzyko jest zbyt duże. W grudniu 1941 roku tłumaczy żonie, a poniekąd i sobie samemu: „Rozmaitych próbowałem już sposobów, ale na nic się nie zdały, co więcej – zadowolony muszę być, że się nie udały, bo ani jednemu z moich przyjaciół czy znajomych, którzy mieli szanse lepsze od moich, nie mogę dziś zazdrościć. [...] Przeraza mnie czasami myśl, że czekam właściwie, aż kto inny wyciągnie

dla mnie kasztany z ognia, ale wbrew temu, co Wam się może wydaje, nie ma ani kasztanów, ani ognia, jest tylko pustka trwania i pewność co do dalszego losu tych, którzy tę pustkę próbują przetrwać indywidualnie. Tak to wygląda stąd” [287].

Na domiar złego listy w 1942 roku przychodzą jeszcze mniej regularnie, seriami, pomiędzy którymi zdarzają się długie odstępy: „tak łatwo przyzwyczaić się do nich i tak ciężko słyszeć dwa razy dziennie – »nie, nic dla pana«” [299]. Stefan i Franciszka znów muszą zmienić rytm komunikacji, czują się też coraz silniej wyobcowani.

Osobność

Kategorii osobności Barthes co prawda nie używa, pisze za to o wpisanym w dyskurs miłosny odrzeczywistnieniu, przez które rozumie „poczucie nieobecności, oddalenie się rzeczywistości doświadczane wobec świata przez podmiot zakochany” [Barthes 139]. I tu znowu należałoby taką figurę ściągnąć nieco na ziemię – Themersonowie czują się „odrzeczywistnieni”, gdy są poza kokonem swojego związku. Symbiotyczna relacja, w której przez całe lata 30. trwał ich artystyczny tandem, przechodzi próbę rozłąki, na dodatek ani groteskowe, małostkowe konflikty, którymi żyją Polacy we Voiron, ani problemy londyńskiej Polonii nie dotyczą ich w sposób istotny.

O osobności więcej znajdziemy w listach Franciszki, dlatego oddajmy jej głos. W sierpniu 1941 roku pisze o kłopotach przyjaciół (Złotowscy rozstają się, inni szukają się po świecie, emigracja żyje podziałami jeszcze sprzed wojny): „Jestem zalana wielkimi i małymi faktami. Już nawet nie próbuję reagować. Staram się wyłączyć jak lampa. Bo po co? Moje bezpieczniki nie pasują do tej całej instalacji” [238]. Źle znosi rozpolitykowanie i doraźność kontaktów: „Moja samotność jest tak kompletna, jakbym żyła nie na »swojej« planecie albo nie w »swoich« czasach. [...] Nie mam tu ani odrobiny człowieka, z którym bym chciała lub mogła rozmawiać zwyczajnie – ludzkim językiem, nie językiem takiej czy innej (nawet najmądrzejszej) gazety” [248]. Pod koniec listopada jest dodatkowo przybita staraniami o wizę dla męża – nie chce występować o nią oficjalnie, by nie narazić się na odmowę, więc podejmuje zakulisowe „operetkowe” działania, których szczegółów Stefanowi nie zdradza. Woli uciekać we wspomnienia o tym, co dzielili i budowali razem: „Oburącz zbieram rozsypane

nici rzeczy dziwnych i cudownych, owijam się w nie i staram się stworzyć tu sobie część naszego wspólnego świata. Ale jestem sama, a ja sama to bardzo mało” [278]. W lutym 1942 roku zabiegi nadal nie przynoszą rezultatów, a zniechęcenie Franciszki ma wszelkie znamiona łagodnej depresji, choć ona sama ujmuje swój stan z właściwym sobie humorem: „Mam czasem ochotę nachuchać na termometr i zostać »w łóżku«, jak dziecko przed klasówką. Ale klasówka przychodzi do łóżka” [301]. Kiedy Stefan pisze jej, że czuje się trochę tak, jakby samotnie czekał na tramwaj, ona podchwytuje przenośnię: „Kochanie, siedzę teraz sama, jest wieczór, sama na tym moim przystanku tramwajowym, który stworzyłam równoległe do Twojego” [264].

Obydwoje odreażują czasem swoje poczucie alienacji w dość złośliwych zapiskach. Stefan reaguje alergicznie na ludzką głupotę i zaabsorbowanie trywialnymi drobiazgami, a także na małostkową „celebrację siebie”. W dzienniku z wiosny 1941 roku, a więc już z Voiron, kreśli taki na przykład portrecik: „Moszkowska – potworna nudziara. »Nie wiem, czy wypić jeszcze szklankę herbaty? Powinnam umyć twarz, ale czy przedtem, czy potem? Trzeba będzie usiąść. Dziś padał deszcz, nie wzięłam futra i noszę dwa wełniane swetry. Czy jest zimno, czy tylko mnie jest zimno?«” [131]. Franciszka z kolei pisze życzliwie o Eugeniuszu Cękalskim i Zofii Wojciechowskiej (z którymi dzieli mieszkanie) oraz o Stefanie Konorskim (prawniku, „przyjacielu domu”), ale z resztą towarzystwa nie znajduje wspólnego języka: „Inne »koła« przyjaciół to raczej pic i bujda. Stefania [Zahorska] jest zupełna idiotka. Powieść, której początki czytałeś, a którą ona wciąż tu przeżuwa, jest historycznym kryminałem [scil. *Ofiara*, Londyn 1955], a dyskusje z nią przyprawiają o ból brzucha. Ona była zresztą zawsze potencjalnie durna. [...] Całe to otoczenie jest właściwie znakomitą szkołą cynizmu” [Themerson and Themerson 154].

Tu warto zrobić glossę – Themersonowie źle znosili w środowisku emigracyjnym to, od czego uciekli z Polski jeszcze przed wojną, a więc sanacyjny patriotyzm, elitaryzm, zachowawczość gustu, pompę, niechęć wobec awangardy. Założony przez nich w 1935 roku SAF zrzeszał ledwie garstkę artystów, na Zachód przedostało się ich jeszcze mniej. Jak to ujął Stefan, „Tak wyraźnie widzę teraz, w jakiej pustce pracowaliśmy oboje. Z jednej strony epigoński parnas »Wiadomości«, uzurpujący sobie prawa do aprobaty, z drugiej strony cała reszta walcząca o kęs sławy i prawa do życia, mierząca

wszystko centymetrem ustalonych autorytatywnie przez siebie dogmatów” [275]. Ubolewał, że uznanie zyskały tylko ich „rzeczy uboczne”, jak twórczość dla dzieci, a z poważniejszą twórczością oboje niepotrzebnie się „kryli”, zbierając siły na przyszłe arcydzieło, tymczasem należało po prostu „wychować sobie przyjaciół – odbiorców w czasie drogi”. Tu można postawić pytanie, czy ta izolacja, tak dotkliwie odczuwana w przedwojennej Polsce, a potem dramatycznie nasiloną w czasie wojny, nie towarzyszyła im przez wszystkie następne lata jako „mamutom awangardy” [Kubikowski 86] i nie była aby wpisana w ich sposób bycia w świecie, skutkując ograniczoną przez długie lata recepcją ich twórczości.

Wątpliwość ta powraca w metaforze ptaka na gałęzi, którą Stefan chętnie opisywał własną osobność: niczym ptak miał patrzeć na świat z góry i z ukosa, dzieląc jedynie z Franciszką szczególne poczucie humoru. „Wcale mi to nie przeszkadza zresztą (choć męczy czasem), bo siedzę sobie na swojej gałęzi i bynajmniej nie pragnę, by się wdrapywali na nią wszyscy – ułamałaby się i trzeba by znów odfruć gdzie indziej” [Themerson and Themerson 171]. Zresztą pisarz najczęściej skarży się na niemożność fizycznej izolacji, a za największy sukces – o czym donosi żonie kilkakrotnie – uznaje wynajęcie własnego pokoju: „Nie jestem już tak wciąż w tłumie, mam własny stół i kałamarz i myślę, że może coś zrobię jednak” [139]. Osobność okazuje się bowiem przekleństwem, gdy nie można być razem, ale i luksusem, kiedy umożliwia rzecz najważniejszą: pracę.

Praca

Na temat pracy we *Fragmentach dyskursu miłosnego* nie znajdziemy wiele, bo podmiot zakochany u Barthes’a jest przede wszystkim podmiotem beczynnym, samozwrotnym, nawet dręczący go przymus pisania (tak dobrze znany w tym stanie) rozbija się o figurę „niewyraźnego” i ostatecznie prowadzi do jałowych prób ekspresji [149-152]. U Themersonów jest znowu zupełnie inaczej. Sensem ich bycia razem i sensem ich miłości (które to słowo w korespondencji właściwie nie pada) jest wspólna praca.

„Małpko, już nie będę pisać – będę, tak jak od dłuższego czasu już robię, rysować dla Ciebie” [Themerson and Themerson 136], donosi Franciszka w marcu 1941 roku, jeszcze na fali gorączkowego uniesienia, bo listy z Francji dostaje od niedawna i realna wydaje się nadzieja, że się niedługo zobaczą. Ale istotne, że Stefan

jest tutaj i bohaterem, i adresatem jej rysunków: „Trochę rysowałam ostatnio dla siebie, a właściwie dla Ciebie czy do Ciebie, Kochanie. Wyłazi ze mnie jakaś surrealistka spod ciemnej gwiazdy” [169].

Ta fraza „dla Ciebie” wraca zresztą pomiędzy nimi jak refren. „Pracuję trochę, wiersze tylko piszę [...] no i notatki luźne, z których czerpać będzie można, kiedy się myśl wystoi jak wino. Hiacynt obok biały, dla Ciebie i od Ciebie, napelnia pokój swym zapachem” [151]. To Stefan. Teraz ona: „Kupiłam sama sobie kwiatek od Ciebie. Często to robię, żeby różnie było” [231]. I potem: „Tyle rzeczy pięknych i ciekawych chciałabym robić dla Ciebie, dla Ciebie, bo samej trudno mi jest bardzo” [284]. Kiedy go napomina „myśl o sobie, dla mnie”, robi to nie tylko z altruizmu: obydwójce się dopełniają, nie mogą bez siebie pracować.

Panuje zresztą między nimi swoista synergia. Nie chodzi tylko o to, że Franciszka synestetycznie „widzi” wiersze Stefana („Mają intensywny, zwalorowany kolor, krzyczą ciemnym, poważnym spokojem. Czuję je uchem i okiem, i dotknięciem” [325]). Ona je niejako przewiduje. Jej cykl rysunków ilustruje sytuacje i stany ducha, które Stefan notuje w dzienniku, gdy nie mają jeszcze ze sobą kontaktu: wędrowki po wsi, samotne siedzenie przy stole, zagubienie w groteskowym tłumie. Kiedy dostaje od Stefana poemat *Fuga*, czyta go niczym dopełnienie własnych wizji: „Przejrzałam rysunki, które robiłam parę miesięcy temu. Będą Ci się podobały, kochanie. Są czasem takie podobne do Twoich wierszy, wiesz? To byłaby może ta ilustracja, której nigdy nie umiałam zrobić do Twoich wierszy »dla dorosłych«. Ilustracja, która wynika ze współdzwięczenia – na taką odległość, spójrz tylko” [255]. A potem: „Tyle, tyle czuję wspólnych akcentów w naszej pracy, że aż nadzwyczajnie!” [259]. Nie może się doczekać, kiedy znowu będą mogli sięść do roboty razem, bo do rysowania potrzebuje Stefana i jego „mądrych oczu”. A przynajmniej jego słów wyznaczających ramy, bo swojej samodzielnej pracy zarzuca naiwność i „ferdydurkizmy autobiograficzne”, jakby malarski odpowiednik grafomanii. „A teraz inaczej. Rysuję dom i okno, i niebo i patrzę na nie, że to Twój dom i okno, i to niebo, na które patrzysz. Rysuję drogę: to ta, po której chodzisz. I powstaje cały świat. Rozpinam go wkolo na ścianach i wędruję po świecie, w którym żyjesz” [297], pisze w fenomenologicznym przeblysku.

Stefan snuje podobne fantazje: „Nie wiesz, jak brak mi nie tylko tych płócien, ale i widoku sztalug,

i zapachu olejnej farby. Czasem wydaje mi się, że jesteś tuż obok, z paletą w ręku. Czasem wydaje mi się, że słyszę skrzyp pióra, kreślącego żywe, własnym życiem żyjące linie na papierze” [275]. I jeszcze: „Oczy mam tak wygłodzone, tak bardzo tęsknię za tym, co robisz, i tak się cieszę każdą wzmianką, że pracujesz dla siebie” [284]. Dla siebie – a więc i „dla mnie”. To bardzo ważne, by odróżnić pracę zarobkową (w przypadku Franciszki – robotę kartograficzną dla Ministerstwa) od pracy własnej, jedynie istotnej. To o niej marzą, dla niej muszą przetrwać: razem tworzą układ zamknięty.

Franciszka traktuje doświadczenie rozłąki jak ważną lekcję: „ten czas palenia się we własnym ogniu nie może być bez rezultatu. O tyle, o tyle dojrzała się czuję teraz” [284]. A w następnym liście (to dopiero grudzień 1941 roku) dodaje: „Nie wiadomo, jaki będzie obraz świata, kiedy znów będziemy mogli zacząć od początku, ale nie wierzę, byśmy po tak długim stażu nieruchomego trwania i dojrzewania weszli na drogę fałszywą” [286].

Wiemy z perspektywy czasu, że trzymali się tej obranej drogi aż do końca, czyli do 1988 roku, a choć Stefan Themerson rozmaite prawdy kwestionował, tej jednej, najbardziej osobistej, nie. Zbiór listów i rysunków z tych dwóch wojennych lat złożył się na fragmenty ich własnego „dyskursu małżeńskiego”, pełnego czułych, twórczych napięć, ale konstruktywnego. I czy można się teraz dziwić, że pisarz niczego nie wyrzucał?

↓ lista prac cytowanych

Barthes, Roland. *Fragmenty dyskursu miłosnego*. Translated by Marek Bieńczyk, Wydawnictwo KR, 1999.

Całek, Anita. *Nowa teoria listu*. Księgarnia Akademicka, 2019.

Karpowicz, Agnieszka. *Kolaż: awangardowy gest kreacji. Themerson, Buczkowski, Białoszewski*. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2007.

Kraskowska, Ewa. *Twórczość Stefana Themersona – dwujęzyczność a literatura*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 1989.

---. „Tylem, ale naprzód”. *Studia i szkice o Themersonach*. Wydawnictwo Naukowe UAM w Poznaniu, 2018.

Kubikowski, Tomasz. “Umrzeć ze śmiechu”. *Świat według Themersonów*, edited by Zbigniew Majchrowski, Wydawnictwo Trinum, 1994.

Prodeus, Adriana. *Themersonowie. Szkice biograficzne*. Świat Literacki, 2009.

Pruszyński, Artur. *Dobre maniere Stefana Themersona*. Słowo/obraz terytoria, 2005.

Sendyka, Roma. *Od kultury ja do kultury Siebie. O zwrotnych formach w projektach tożsamościowych*. Universitas, 2005.

Sikora, Agata. “List”. *Antropologia twórczości słownej*, edited by Agnieszka Karpowicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, 2012.

Skwarczyńska, Stefania. *Pomiędzy historią a teorią literatury*. Instytut Wydawniczy PAX, 1975.

Themerson, Franciszka, and Stefan Themerson. *Niewysłane listy, dzienniki, rysunki, dokumenty 1940-1942*. Słowo/obraz terytoria, Żydowski Instytut Historyczny, 2019.

↓ abstract

“MY MONKEY, THINK ABOUT YOURSELF, FOR ME.” THEMERSONS’ WAR LETTERS

Justyna Jaworska

The author looks at the book *Unposted Letters* (2019), which collects the correspondence between Franciszka and Stefan Themersons between 1940–1942. She wonders how to read the couple’s love letters (apart from the established epistolographic codes) and, following the example of *A Lover’s Discourse: Fragments* by Roland Barthes, suggests looking for figures or concepts around which their content is focused. At the same time, these concepts (of waiting,

separateness and work) are crucial for determining the existential situation of the Themersons at that time, moreover, they are especially valid now, during a time of isolation, which opens us to a personal reading of these documents.

KEYWORDS: Franciszka Themerson, Stefan Themerson, letter, World War II, personal document, Roland Barthes